



BOGDAN GANCARZ

redaktor wydania

Skupieni na naszych sprawach parafialnych zapominamy często, że Kościół krakowski wciąż wysyła w świat kolejnych misjonarzy. Głoszą dobrą nowinę zarówno w dalekiej Afryce, Ameryce Południowej, jak i bliżej nas: na Ukrainie, w Rosji, w Mołdawii. Opisana przez nas historia misjonarki Barbary Dominiki Szkatuły pokazuje, że gorliwymi misjonarzami są także osoby świeckie. ■

ZA TYDZIEŃ

■ PODZIEMNE PISMO „HUTNIK” zostało niegdyś uznane za najlepiej poinformowane pismo podziemne w kraju. Pokazaniu fenomenu tego nowohuckiego czasopisma z lat 1982–1989 służyły krakowskie obchody jubileuszowe. Przywołano zasługi zapomnianych często dziś cichych bohaterów pracy podziemnej – pisze Bogdan Gancarz

W krakowskim Muzeum Narodowym rozpoczęła się konserwacja XVII-wiecznej chorągwi hetmanów Ukrainy. – To nie tylko zabytek kultury, ale i symbol walki o niepodległość Ukrainy – stwierdził Mychajło Brodowycz, ukraiński konsul w Krakowie.

Kraków wybrano na miejsce konserwacji chorągwi, przechowywanej na co dzień w Charkowie, ze względu na dobrą renomę krakowskiej szkoły konserwatorskiej. Wykonano ją w II poł. XVII w. w Moskwie dla hetmana Iwana Samojłowicza. Potem zaś służyła hetmanom Iwanowi Mazepie i Iwanowi Skoropadskiemu.

Zachowały się tylko trzy takie chorągwie: w Charkowie, Moskwie i Sztokholmie. – Ta chorągiew jest dla nas bezcenną relikwią, którą musimy uratować dla przyszłych pokoleń Ukraińców. Jesteśmy wdzięczni krakowskim muzealnikom za podjęcie tego

Po konserwacji w Krakowie

Załopoce chorągiew Mazepy



BOGDAN GANCARZ

zadania – stwierdził Jurij Sawczuk z Instytutu Historii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie, najlepszy znawca ukraińskiej symboliki państwowej.

Tkanina chorągwi ze względu na jej burzliwe dzieje jest w bardzo złym stanie. Konserwatorzy, pod kierunkiem Anny Propopowicz, przywrócą jej dawny blask. Być może uda się odsłonić imię hetmana Mazepy, które po porzuceniu przez niego cara Pio-

– **Przywrócimy chorągwi dawny blask – mówi Janusz Czop, główny konserwator Muzeum Narodowego w Krakowie**

tra I zostało na chorągwi zamalowane. Dzięki krakowskiej konserwacji odsłonięta zostanie na pewno druga, niewidoczna dotąd strona chorągwi, przyklejona w XIX w. do płatu płótna.

Po konserwacji chorągiew Mazepy załopoce symbolicznie w Krakowie, na znak przyjaźni polsko-ukraińskiej. Symbolicznie, gdyż będzie eksponowana i przewieziona na Ukrainę w specjalnej gablocie. **BOGDAN GANCARZ**

DR CLOWN DLA ASI



MARCIN ŻOŁNIERCZYK

Pod takim hasłem od 28 do 30 września trwała w Krakowie akcja charytatywna, zorganizowana przez Fundację Dr Clown i Centrum Handlowe Chemobudowa Kraków S.A. Asia to uroczą, wesołą, półtoraroczną dziewczynką, która jest drugim dzieckiem w Polsce cierpiącym na Zespół Leigha (choroba genetyczna). Asia ma bardzo słaby układ mięśniowy, nigdy nie będzie siedziała, chodziła i mówiła. Ma również duży niedosłuch i powiększoną wątrobę. Weekendowa akcja

Kolorowe klauny pracują z chorymi dziećmi w szpitalach. Dziś uśmiechem zapraszają do pomocy małej Asi

miała na celu zebranie pieniędzy niezbędnych na rehabilitację, wspierającą jej rozwój. Każdy, kto chciałby ją wesprzeć, może to uczynić. Szczegóły znajdują się na stronie internetowej: www.drclown.pl. ■

Żeby było czysiej



JAN GRABINSKI

Uczniowie z Cichego cieszą się, że na drodze do Czerwiennego będzie choć odrobinę czysiej

NA PODHALU wielu uczniów i nauczycieli z tamtejszych podstawówek, gimnazjów i szkół średnich wzięło udział w tegorocznej ogólnopolskiej akcji „Sprzątanie świata”. – Nasza szkoła bierze udział w „Sprzątaniu świata” w ścisłej współpracy z Tatrzańskim Parkiem Narodowym już od 1994 r. – mówi Joanna Złotkowska z Prywatnego Technikum Hotelarskiego w Zakopanem. Uczniowie rokrocznie sprzątają Doli-

nę Chochołowską, w tym również słynny Szlak Papieski. Jest to impreza dwudniowa, której szczególnym akcentem jest nocne ognisko w Dolinie Chochołowskiej i „chrzest” pierwszoklasistów. – W tej ważnej akcji chodzi też o to, żeby uświadomić uczniów, do czego może doprowadzić porzucanie różnych śmieci. Chcemy wszyscy, żeby było czysiej – mówi Maria Ramska, nauczyciel przyrody w SP Ciche.

Zmarł o. Augustyn Chadam

KALWARIA ZEBRZYDOWSKA. 26 września w wieku 91 lat w klasztorze kalwaryjskim zmarł o. Augustyn Chadam OFM – reformator i odnowiciel kalwaryjskiego Misterium Męki Pańskiej. Urodził się 15 marca 1916 roku w Zaborzu (pow. zamojski). Studia filozoficzno-teologiczne odbył w seminarium duchownym oo. bernardynów we Lwowie i w Kalwarii Zebrzydowskiej (1938–1943). Święcenia kapłańskie otrzymał w Kalwarii Zebrzydowskiej 11 października 1942 roku z rąk bp. Stanisława Rosponda. O. Augustyn Chadam był profesorem WSD Ojców Bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, rektorem tegoż seminarium (1950–1953), dwukrotnie magistrem kleryków, prowincjałem bernardynów (1954–1957), kustoszem klasztoru w Kalwarii (1957–1963) i wikariuszem prowincji (1957–1963). Od 1966 do 1978 roku przebywał w klasztorach: w Rzeszowie, Piotrkowie Trybunalskim i Tarnowie.

Od końca lat 70. był wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów w Katowicach Panewnikach. W roku 1978 o. Augustyn Chadam powrócił do klasztoru w Kalwarii Zebrzydowskiej. Najważniejszym dziełem o. Augustyna była dokonana w latach 1946–1956 reforma kalwaryjskich misterii pasyjnych i maryjnych. Opracował on nowy scenariusz oparty na tekstach ewangelicznych, nową oprawę artystyczną, a także wprowadził nowe stroje oparte na wzorze biblijnym. Unowocześniając formę misterii i czyniąc ją bardziej atrakcyjną przyczynił się do rozgłosu Kalwarii Zebrzydowskiej zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. Augustyn Chadam przygotował także *Modlitewnik kalwaryjski* i *Śpiewnik kalwaryjski*, które stały się podstawowymi pozycjami dla kalwaryjskich pielgrzymów i były wielokrotnie wznawiane.

Nowy szlak maryjny

TRZEBINIA. Serdecznie zapraszamy naszych czytelników na otwarcie Szlaku Maryjnego – międzynarodowej trasy pielgrzymkowej Mariaszell–Częstochowa, które odbędzie się w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Trzebini w niedzielę 14 października. W programie uroczystości zaplanowano:

przemarsz młodzieży odcinkiem szlaku (godz. 11.30–12.30), poświęcenie szlaku (godz. 13.00), Mszę św. (godz. 14.00) oraz występy grup muzycznych i oazowych. O godzinie 19.00 rozpocznie się koncert, podczas którego zabrzmie IX Symfonia d-moll L. van Beethovena i jego „Oda do radości”.

„Tarcza” przeciwpożarowa

ZAKOPANE. Do kilkunastu zabytkowych, drewnianych kościołów archidiecezji krakowskiej objętych specjalnym programem przeciwpożarowym „Tarcza” dołączył kościółek na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. – Prace nad systemem trwały półtora roku. Zastosowaliśmy system wody rozproszonej, bo mgła najlepiej gasi ogień. Specjalne środki spieniające nie dopuszczają tlenu do zarzewia ognia. Płomienie gasną, zanim przybędzie na miejsce straż – mówił podczas prezentacji systemu Józef Seweryn, prezes Supo Cerber, życząc ks. proboszczo-

wi Stanisławowi Olszówce, by w pełni automatyczny system nigdy nie musiał zadziałać. – Oby system był potrzebny tylko na takie pokazy jak dziś – mówił ks. Stanisław Olszówka. – Niedawno sami niechący sprawdziliśmy czujność strażaków. W trakcie pogrzebu poszło za dużo dymu z kadzidła, tak że włączył się system alarmowy. Przestraszyliśmy się, kiedy wozy strażackie podjechały pod kościół! – opowiadał ks. Stanisław Olszówka. O zasadach programu „Tarcza”, współfinansowanego ze środków unijnych, pisaliśmy już w poprzednich numerach „Gościa”.



OLANITA FLACH

Kościółek pw. MB Częstochowskiej i św. Klemensa w Zakopanem jest już odpowiednio chroniony przed pożarem. Tak wygląda działający system.

Wspomnienia z Amazonii

KRAKÓW. W sobotę 13 października o 16.00 w Galerii Fotografii „Piwnica Wiślna 12” w Krakowie zostanie otwarta wystawa „Wszystko mogę w Tym,

który mnie umacnia”. Ekspozycja dokumentuje 25 lat pracy misyjnej Barbary Dominiki Szkatuły w Peru (szerzej na temat tej misjonarki piszemy na s. 4–5).

Słowo Metropolity Krakowskiego na 63. Tydzień Miłosierdzia; 7–13 października 2007 r.

Powołani do miłości miłosiernej

Drodzy Bracia i Siostry,

Przez cały bieżący rok liturgiczny rozważamy słowa św. Pawła: „Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu” (1 Kor 1,26). Podczas Tygodnia Miłosierdzia chcemy szczególnie przypomnieć sobie, że każdy z nas został powołany do miłości miłosiernej.

Współczesny świat miłością nazywa postawy, które z prawdziwą miłością nie mają nic wspólnego. Miłość, której źródłem w naszych sercach jest kochający Bóg, nie jest zaborcza ani egoistyczna. Pragnie zawsze dobra kochanej osoby. Gdy trzeba, nie waha się postawić wymagań. Odróżnia dobro od zła: „nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współwesele się z prawdą” (1 Kor 13,6).

Miłość winna łączyć

Chociaż nasze chrześcijańskie wspólnoty są bardzo zróżnicowane, właśnie miłość, wyrażająca się w pragnieniu dobra dla bliźnich i w bezinteresownej pomocy potrzebującym, powinna być tym, co nas łączy. Pierwszych chrześcijan miłość wzajemna tak mocno odróżniała od pogan, że mówili o nich między sobą: „spójrzcie, jak oni się miłują”. Także dziś od naszej wzajemnej miłości zależy, jaki sens mają słowa „wspólnota chrześcijańska” wypowiedziane w kościołach.

Od początku swego istnienia wspólnoty chrześcijańskie troszczyły się o biednych i potrzebujących pomocy. Od początku też starały się tworzyć struktury, które za tę pomoc odpowiadały. Tak we wspólnocie jerozolimskiej zostali powołani pierwsi diakoni. Na przestrzeni wieków powstawały zakony i stowarzyszenia zajmujące się różnymi formami pomocy, jak zakładanie szpitali, domów opieki, szkół i ochronek dla dzieci oraz domów dla bezdomnych. Wiele z



KAROL ZIELIŃSKI

nich działa do dziś. Inną kościelną instytucją, powołaną na przełomie XIX i XX wieku w celu niesienia pomocy potrzebującym, jest Caritas. W naszej diecezji Caritas, powołana do istnienia przed drugą wojną światową przez arcybiskupa Adama Stefana Sapiechę, prowadzi aktualnie ponad 30 różnego rodzaju placówek dla chorych, starszych i niepełnosprawnych, dzieci i rodzin, bezdomnych i ofiar przemocy. W parafiach działają zespoły charytatywne, których celem jest pomoc ubogim i cierpiących członkom wspólnot parafialnych. Ożywienie działalności tych zespołów byłoby dowodem na świadome przeżywanie przynależności do Chrystusa.

Być z kochanym człowiekiem

Istnienie instytucji powołanych do świadczenia pomocy nie zwalnia nas samych z obo-

Kuchnia prowadzona przez Caritas Archidiecezji Krakowskiej to żywy przykład miłosiernej miłości ubogich

wiązku „wyobraźni miłosierdzia”, o której mówił sługa Boży Jan Paweł II. Jeśli rozejrzemy się dokoła, znajdziemy potrzebujących naszej pomocy – może nawet bliżej, niż się spodziewaliśmy.

Miłość sprawia, że znikają podziały na bogatych i biednych, dających i biorących. Miłość tworzy wzajemną więź, dzięki której każdy – pomagający i ten, kto przyjmuje pomoc – zostaje obdarowany.

Trzeba pamiętać, że miłość nie polega tylko na dawaniu dóbr materialnych, ale na byciu z kochanym człowiekiem. Niech o tym nie zapominają zabiegani, zapracowani rodzice. Niech o tym nie zapomną wolontariusze, spieszący z pomocą do chorych, starszych i innych braci i siostr potrzebujących pomocy.

Pamiętajmy równocześnie, że jesteśmy zobowiązani do miłości najpierw względem na-

szych najbliższych. Nie można w imię zaangażowania w działalność charytatywną zaniedbywać ich potrzeb. Nieraz łatwiej jest pomagać daleko, niż z odwagą i miłością pochylić się nad potrzebującymi z naszej bliższej i dalszej rodziny.

Silne miłością wspólnoty rodzinne i parafialne to jedynie lekarstwo na zagrożenia propagowanej cywilizacji śmierci – cywilizacji egoizmu, użycia i braku szacunku dla człowieka. Pamiętajmy: po wzajemnej miłości mają nas – chrześcijan – rozpoznawać ludzie. To po wzajemnej miłości będzie nas kiedyś rozpoznawał Chrystus.

Niech Maryja, spiesząca na pomoc Elżbiecie, a potem dyskretnie i skutecznie pomagająca nowożeńcom w Kanie Galilejskiej, będzie naszym wzorem. Jej wstawiennictwo polecam wszystkim, którzy chcą uczyć się od Niej służby drugiemu człowiekowi.

STANISŁAW KARD. DZIWIŚ
Kraków, 15 IX 2007

Barbara Dominika
Szkatuła od 25 lat jest
misjonarką w Peru,
w wioskach położonych
w dżungli nad Amazonką.

**Nie należy
do żadnego zakonu.**
Przed nią nikt ze świeckich
osób z diecezji krakowskiej
nie wyjechał na misje.

tekst

KS. IRENEUSZ OKARMUS

Barbara Dominika powołanie misyjne traktuje jako swój skarb i szczególnie wezwanie przez Boga. Rodziło się ono w niezwykłych okolicznościach. Łamało wszelkie stereotypy. Bo przecież jak to możliwe, aby na misje do dalekiego kraju wyruszyła osoba świecka, bez żadnego wsparcia w rodzinie zakonnej?

Słowa z pewnego kazania

Barbara Dominika pochodzi z Krowodrzy w Krakowie. Jako kilkunastoletnia dziewczyna brała czynny udział w grupie oazowej w parafii na Azorach i w grupie działającej przy kaplicy, która stała się załączkiem parafii św. Jadwigi. Śpiewała w chórach, grała na gitarze. Kiedyś, a miała wtedy 17 lat, przyszła jej do głowy myśl, że w Kościele jest dziwny podział na dwie grupy: duchownych i świeckich. I chociaż tych drugich jest więcej, to niewiele mogą zrobić dla szerzenia Ewangelii. I to jej nie dawało spokoju. Mówi, że do końca życia nie zapomni Mszy świętej w kaplicy, którą odprawiał biskup Smoleński. Młodej Dominice zapadło w pamięć jedno zdanie z jego kazania. Biskup mówił, że wszyscy mają brać czynny udział w zbawczej misji Chrystusa.



BARBARA DOMINIKA SZKATUŁA

– Zastanawiałam się później długo, co to znaczy. Wiedziałam jedno: biskup nie może kłamać. A skoro powiedział, że wszyscy, to znaczy, że i mnie to dotyczy – wspomina Barbara Dominika. To był pewien punkt odniesienia. Chodziła wtedy do XIV Liceum Ogólnokształcącego. Nie myślała jeszcze, aby jechać na misje, ale chciała pomagać innym, być potrzebną. Kierując się tym motywem, zaczęła się udzielać w duszpasterstwie chorych, prowadzonym przez kurię metropolitalną. Brała udział w wyjazdach z niepełnosprawnymi. – Cieszyłam się, że mogę pomagać. Czułam, że radość i szczęście czerpię ze służenia i dawania siebie drugim ludziom – opowiada.

Jeszcze nie sądziła, że trzeba opuścić Polskę i wyjechać w dalekie kraje. O krajach misyjnych wiedziała niewiele. Myślała raczej o tym, aby z pasją mówić innym o Chrystusie. W tym celu zrobiła kurs katechetyczny w Warszawie. Chciała katechizować w jakiejś parafii w Kra-

kowie. Ale wtedy to było jeszcze nie do pomyslenia.

W Wiedniu

Los sprawił, że zaczęła katechizować w...

Wiedniu. A to dlatego, że w 1980 roku pojechała turystycznie z koleżanką do Austrii i tam już została. W stolicy prowadziła katechezę dla dzieci z rodzin polskich. Tam zaczęła poważnie myśleć o misjach. – To, co robiłam, dawało mi wielką satysfakcję. Ale ciągle nie byłam spełniona. Uczestniczyłam w spotkaniach na temat misji. Wtedy dowiedziałam się, że Ameryka Południowa potrzebuje misjonarzy.

Dyrektor jednego z instytutów misyjnych widział zaangażowanie i determinację młodej Polki i obiecał jej sfinansowanie przelotu do Ameryki Południowej, jeśli tylko zdobędzie legalne zaproszenie od jakiegoś biskupa. Odtąd Barbara Dominika zaczęła poszukiwać możliwości zdobycia takiego zaproszenia. Znowu pomogła Opatrzność. Był rok 1982.

Wioska Mazán, w której pracowała Barbara Dominika

O Polsce było wtedy głośno z racji wprowadzenia stanu wojennego. – Na Mszę do kościoła polskiego w Wiedniu przychodziło wielu ludzi. Po jednej z Mszy poszliśmy do salki katechetycznej na herbatę i sok. I tam poznałam małżeństwo Mullerów, którzy pracowali w ONZ w Wiedniu. Zaprosili mnie do siebie na kolację. U nich otworzyłam się i powiedziałam, że moim marzeniem jest wyjazd na misje. Wcale nie byli zaskoczeni. Obiecali pomoc. Poprzez znajomych dyplomatów dostałam zaproszenie od kanadyjskiego biskupa wikariatu misyjnego świętego Józefa nad Amazonką, bp. Lorenzo Guiborda. Od austriackiego instytutu misyjnego dostałam bilet lotniczy, ale... tylko w jedną stronę, i ubezpieczenie lekarskie na cztery lata – wspomina Barbara.

21 listopada 1982 roku, w niedzielę Chrystusa Króla, w wiedeńskim kościele zmartwychwstańców pw. Podwyższenia Krzyża odbyło się uroczyste posłanie polskiej misjonar-

25 lat pracuje w dżungli peruwiańskiej

Barbara Chrystusa

ki. Na drugi dzień Barbara Dominika Szkatuła opuściła Wiedeń, by udać się jeszcze na tydzień do Rzymu.

Plakaliśmy

W Polsce zostawiała najbliższą rodzinę: rodziców i rodzeństwo, siostrę młodszą o półtora roku oraz brata i siostrę młodszą o 12 lat. Co wtedy czuli?

– Sytuacja była specyficzna. Byłam już dwa lata poza domem i z racji stanu wojennego nie mogłam przyjechać do Polski, bo wtedy nie wróciłabym już do Wiednia i marzenia o misjach leżałyby w gruzach. Oczywiście w trakcie pobytu w Wiedniu pisałam listy i telefonowałam do domu. Mówiłam rodzicom o tym, co się dzieje w moim sercu i o moich planach misyjnych. Pamiętam rozmowę, w trakcie której poinformowałam, że jadę do Peru. Była godzina pierwsza w nocy, bo wtedy były tańsze rozmowy telefoniczne. Dzwonię, aby powiedzieć, że nazajutrz wylatuję do Peru. Zdawałam sobie sprawę, że nie wiadomo, kiedy będę mogła z nimi rozmawiać. Oczywiście plakaliśmy. Ja ze szczęścia, ponieważ wyjeżdżałam na misję z miłością do Chrystusa. Rodzice potrafili

jednak powiedzieć, że jeśli jestem szczęśliwa, to oni też. Życzili mi Bożego błogosławieństwa. To było dla mnie bardzo ważne – wspomina Barbara.

Jak pół Polski

1 grudnia 1982 roku wylądowała w Peru. Od razu zaczęła studiować język hiszpański na uniwersytecie katolickim w Limie, stolicy Peru. Przez ten czas mieszkała u peruwiańskiej rodziny. W marcu 1983 roku została włączona w prace zespołu misyjnego wikariatu św. Józefa nad Amazonką. Wikariat (odpowiednik naszej diecezji) został ufundowany w 1945 roku przez kanadyjskiego biskupa Damaso Loberge. Ma obszar 155 tys. kmkw., czyli połowy Polski, na którym mieszka obecnie 150 tysięcy ludzi.

Na jego terenie znajduje się dziś 16 stacji misyjnych. Każda położona jest nad brzegiem rzeki, ma mурowany kościół, salki katechetyczne i mieszkania dla misjonarzy. Ale do każdej stacji należy kilkadziesiąt małych skupisk rozsianskich nad rzeką i jej dopływami. Nic dziwnego, że jedynymi drogami

komunikacyjnymi jest Amazonka i jej dorzecza. Aby dotrzeć do kilku domów, trzeba płynąć motorówką kilka godzin.

Gdy budzi się tęsknota

W roku 1985 Barbara Dominika była na pierwszych wakacjach w Polsce. Po powrocie do Peru zaczęła pracę w parafii w San Pablo. Wtedy, jak mówi, dopadł ją pierwszy kryzys. – Wracałam do Peru i miałam już jasne rozeznanie, co zostawiłam w kraju. Wtedy po powrocie pojawiła się tęsknota. Zgasł mi duch. Polegało to na tym, że pytałam, po co ja tu przyjechałam sama. Zaczęłam tracić światło. Trwało to pięć miesięcy. Chodziłam codziennie do trędowatych do leprozorium. To nie była praca pielęgniarki, lecz działanie typowo duszpasterskie. Prowadziłam modlitwy, mówiłam kazania. Staralam się być radosna. Wiedziałam, że oni cierpią bardziej niż ja. Te codzienne spotkania z nimi sprowadziły mnie na prostą. Kryzys wcale nie sprawił, że byłam nieśczęśliwa. Później już absolutnie nie myślałam o powrocie do Polski.

Modlitwa przy trumnie kilkuletniego dziecka

W biurze i dżungli

Barbara pracowała w kilku stacjach misyjnych. W dwóch z nich z braku kapłana całkowicie odpowiadała za duszpasterstwo. Była wtedy, jak mówi z uśmiechem, „proboszczanką”. Od 2005 r. jest koordynatorką duszpasterstwa całego wikariatu, rozciągającego się aż po granice z Kolumbią, Brazylią i Ekwadorem. To jest funkcja, którą sprawowali do tej pory kapłani. W ramach obowiązków wyjeżdża na wizytacje 16 parafii, gdzie razem z biskupem pracuje zaledwie 7 kapłanów. Odległości pokonuje małymi samolotami albo motorówkami. Opływa wszystkie parafie w ciągu pół roku. W drugiej połowie roku organizuje zebrania, spotkania, kursy formacyjne dla miejscowych animatorów i misjonarzy. Mieszka obecnie w mieście Iquitos, stolicy dżungli. Ale – jak mówi – biuro nie jest jej powołaniem, więc robi tyle, ile jest konieczne, a potem znowu wraca do ludzi, blisko natury i Boga. Tam czuje się najszczęśliwsza.

Pytana, jak podsumowuje swoje 25 lat na misjach, mówi, że ten czas to niezaprzeczalnie wielki dar Boga. – Odczuwam ogromną wdzięczność Panu Bogu za to, że udało się zerwać stereotypy i jako osoba świecka mogłam wyruszyć na misję. Czuję wdzięczność za to, że On mi zaufał. Wdzięczność ludziom, których spotkałam na swojej drodze życia. I tych w Polsce, i w Wiedniu, i na misjach. Jestem wdzięczna Bogu za moją ojczyznę z wyboru. Kocham ten kraj taki, jaki jest.

DOMINICE MOŻNA POMÓC, WPLACAJĄC DAR NA KONTO

Kuria Metropolitalna
31-004 Kraków,
ul. Franciszkańska 3
PKO SA III Oddział w Krakowie,
88 1240 2294 1111 0000 3722 9887.
Z dopiskiem: Patronat misyjny
dla Dominiki Szkatuły



Po apelu rektorów

Studenckie mieszkania

Rozpoczął się nowy rok akademicki, do Krakowa wrócili studenci. Dla większości z nich miejsc w akademikach zabrakło, więc musieli wynająć mieszkania.

Niektórzy jeszcze szukają miejsc, o czym najlepiej świadczy tłok w Stubie św. Jacka – kawiarence przy kościele św. Anny, która jest swoistym centrum pośrednictwa kwater. Dużo ogłoszeń jest też w Internecie i w prasie. Wielu studentów szuka wśród znajomych.

Tuż przed nowym rokiem akademickim rektorzy krakowskich uczelni wystosowali apel do mieszkańców miasta, w którym proszą, by właściciele mieszkań bezzasadnie nie podnosili cen ich wynajmu. Argumentem rektorów jest między innymi wielowiekowa przyjaźń między żakami a krakowianami. Apel ma trafić głównie do uczuć mieszkańców. Nagroda za niepodniesienie cen jest również dość odroczone i polega na tym, że studenci w przyszłości będą im „służyć swoją wiedzą i wykształceniem”. Wobec takiego stanu rzeczy rodzi się pytanie: czy apel daje jakieś wymierne efekty? Krakowscy studenci pytani o skuteczność odezwy są raczej sceptyczni. – Nie widzę sensu apelu, bo to nie jest unormowane i nie pociąga za sobą skutków prawnych. Wątpię, żeby ktokolwiek poważnie wziął to pod uwagę – mówi Iwona, studentka Uniwer-



KS. RENEUSZ OKARPIUSZ

sytetu Ekonomicznego z okolic Lublina. Obecnie mieszka w mieszkaniu studenckim w Czynnach, dzieli pokój z koleżanką. Razem z rachunkami płaci 300 zł. Joanna, studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, wraz ze znajomą przez kilka miesięcy mieszkała w okolicach ronda Mogińskiego.

Dziewczyny płaciły po 250 zł za wynajem kawalerki oraz rachunki za media. Mieszkanie było prawie nieumeblowane i ogrzewane elektrycznie. Gdy okazało się, że rachunki to także średnio 250 zł, studentki się wyprowadziły, ponieważ uznały, że 500 zł miesięcznie na samo mieszkanie, w dodatku w takich warunkach, to zdecydowanie za dużo.

Monika, studentka UJ, płaci 450 zł i rachunki. Mieszka w Łągownikach, pokój ma tylko dla

Studentki Agnieszka Bis (KSW) i Agnieszka Brodowska (UJ) szukają informacji o mieszkaniach m.in. w Stubie św. Jacka przy kościele św. Anny

siebie. Jak mówi: – Nie jest to może najtaniej, ale drogo też nie. Generalnie jestem zadowolona. Jeżeli chodzi o to, jak wytrzymuje to kieszeń studenta, to przysięgam szczerze, że jest ciężko. Bez wsparcia rodziców i własnej pracy raczej byłoby bardzo trudno. Apel to pomysł bardzo piękny, tylko raczej wątpię, czy to coś zmieni.

Ostatnie podwyżki cen produktów spożywczych także nie napawają optymizmem. Wobec tego nie pozostaje im nic innego, jak tylko mieć nadzieję, że właściciele mieszkań jednak spróbują zrozumieć studenta i wezmą pod uwagę apel. W końcu rektorzy napisali, że nie chodzi o „działalność charytatywną”, tylko o zachowanie w miarę racjonalnych cen.

AGNIESZKA CAŁEK

Krakowscy radni

Z rady do parlamentu

Jestem zwolennikiem tezy o potrzebie zasilania parlamentu sprawdzonymi wcześniej w pracy na rzecz lokalnych samorządów radnymi. Uważam, że część spośród nich powinna wykorzystać swoje regionalne doświadczenia w służbie całemu krajowi. Szczególnie radni z wielkich miast nabierają w trakcie czteroletniej kadencji niezbędnych kwalifikacji, umożliwiających im później efektywne trudzenie się sprawami ogólnopolskimi w Sejmie bądź w Senacie.

Wcale nie cieszę się jednak, czytając liczne doniesienia prasowe o wielu krakowskich radnych (zarówno miejskich, jak i wojewódzkich), chcących już wkrótce zamienić fotele przy placu Wszystkich Świętych na niewątpliwie bardziej prestiżowe miejsca w sali przy ulicy Wiejskiej w Warszawie. Czyżbym popadł w sprzeczność z samym sobą?

Nie. Wybierając radnych, powieraliśmy im los miasta i województwa na pełną kadencję. W pewnym sensie podpisywaliśmy z nimi – jako wyborcy – czteroletnią umowę o pracę. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby po jej chlubnym zakończeniu ruszyli oni do boju o parlamentarne mandaty, wykazując się w kampanii wyborczej swoim znaczącym, samorządowym dorobkiem.

Jeżeli obserwuję jednak ogromne zainteresowanie szeregu radnych porzuceniem tej pracy w połowie czasu, na jaki zostali zaangażowani przez swój elektorat, na rzecz innej, bardziej szacowanej (i co tu ukrywać: znacznie lepiej płatnej), to mam nieodparte wrażenie, że jestem zdradzany i że ci, którym w dobrej wierze powierzyłem na określony czas los miasta (województwa), za nic mają oddane na nich głosy.

Tacy ludzie nie są godni zaufania.

JERZY BUKOWSKI

PRZYKŁADOWE CENY WYNAJMU MIESZKAŃ STUDENCKICH

- STARE MIASTO (ul. Bracka) – 3 pokoje (2 dwuosobowe, 1 jednoosobowy), 5 osób – 450 zł na osobę, rachunki wliczone do ceny
- MIASTECZKO STUDENCKIE (ul. Lea) – 4 pokoje, (2 dwuosobowe, 2 jednoosobowe), 6 osób – 300 zł na osobę plus rachunki
- KAZIMIERZ (ul. Starowiślna) – 2 pokoje dwuosobowe, 4 osoby – 450 zł na osobę lub za całe mieszkanie 1400 zł plus rachunki (ok. 350 zł)
- GRZEGÓRZKI (ul. Grunwaldzka) – 1 pokój dwuosobowy, 2 osoby – 250 zł na osobę plus rachunki (ok. 250 zł – ogrzewanie elektryczne)
- PODGÓRZE (ul. Traugutta) – 3 pokoje dwuosobowe, 6 osób – 250 zł na osobę plus rachunki
- CZYŻYNY (os. Dywizjonu 303) – 3 pokoje (1 dwuosobowy, 2 jednoosobowe), 4 osoby – 260 zł na osobę plus rachunki
- ŁAGIEWNIKI (ul. Odrzańska) – 2 pokoje jednoosobowe, 2 osoby – 425 zł na osobę plus rachunki, za całe mieszkanie 850 zł plus rachunki
- ŁOBZÓW (ul. Mazowiecka) – 2 pokoje jednoosobowe, 2 osoby – 600 zł na osobę plus rachunki

Poświęconym piórem

**ANONIMOWE
(PŁATNE!) DONOSY**

Władze UJ wpadły na pomysł, jak w prosty sposób podnieść poziom nauczania i fachowości swych wykładowców. Otóż o losie pracowników naukowo-dydaktycznych mają w dużym stopniu decydować studenci. Oczywiście, chodzi tylko o to, czy ktoś ma dalej pracować, czy też nie. Orężem do walki z miernymi wykładowcami i profesorami mają być anonimowe ankiety, jakie dla władz uczelni będą pisać studenci. Władzom uniwersytetu zależy na takiej współpracy. To pragnienie wiedzy jest tak wielkie, że żacy będą mogli liczyć na nagrodę rektorską w wysokości 500 złotych. Otrzymają ją 40 osób, wylosowanych spośród tych, które wejdą na stronę www.usosweb.uj.edu.pl, zalogują się i ocenią swoich wykładowców z ubiegłego semestru. Mam pewne wątpliwości, jeśli chodzi o ten pomysł. Ocenianie pracy profesorów ma swoje niezaprzeczalne zalety, gdyż pomaga wyeliminować z kadry dydaktycznej te osoby, które prezentują niski poziom kultury osobistej, lekceważące podejście do studenta i małe zdolności pedagogiczne. Z drugiej strony zdobywanie wiedzy o wykładowcach za pomocą anonimowych i płatnych (sic!) ankiet źle mi się kojarzy. Płacić studentowi za coś, co powinno być jego moralnym obowiązkiem, to dziwne i demoralizujące. To tak, jakby rozlosowywano nagrody prezydenckie za udział w wyborach do sejmu. **KS. I.O.**

Aż 78 083 zdjęć wykonanych przez 4460 fotografów ze 123 krajów świata wzięło udział w tegorocznej edycji najbardziej prestiżowego konkursu fotografii prasowej. Dlaczego warto zobaczyć krakowską wystawę prac laureatów?

Bo jak zawsze potrząsa widzem, zmusza do refleksji i zadaje trudne pytania. Jakie pytania? Chociażby takie, dlaczego w świecie wciąż jest tyle zła, przemocy i cierpienia? Dlaczego ciągle rozpoczynają się nowe konflikty zbrojne, które pociągają za sobą ogromne zniszczenia i śmierć niezliczonej liczby ludzi? Dlaczego tak łatwo udaje się nam zapomnieć o tragediach, a może nawet wolimy o nich nie wiedzieć? Choć stali bywalcy tych wystaw zgodnie zauważają, że zwycięskie fotografie są z roku na rok coraz mniej drastyczne, to jednak każdego, kto odwiedza ekspozycję w Galerii Sztuki Współczesnej „Bunkier Sztuki” uderza jeden fakt: tu wielkie morze ludzkich łez zlewa się z radosną euforią sportowców, pięknem dzikiej przyrody i wysiłkiem zwykłego, szarego człowieka, dla którego każdy dzień bywa walką o przetrwanie. Te zdjęcia wydają się mówić do każdego z nas: zatrzymaj się na chwilę. Zastanów się, co chce ci powiedzieć świat. Świat w obiektywie World Press Foto 2007, będący wspaniałym i poruszającym świadectwem naszych czasów.

Zdjęcie roku

Trzynastoosobowe jury, które obradowało w Amsterdamie od 27 stycznia do 8 lutego przyznało nagrody w dziesięciu kategoriach (po 3 miejsca), a otrzymało je 60 fotografów z 23 krajów. Główną nagrodę i tytuł Fotografii Roku 2006 zdobył Amerykanin Spencer Platt, który pokazał nieznaną oblicza wojenne-



MARCIN ŻOŁNIERZYK

go życia, czyli młodych Libańczyków jadących czerwonym kabrioletem przez zbombardowany rejon południowego Bejrutu, tak jakby piekło wojny zupełnie ich nie dotyczyło. Przewodnicząca jury, Michele McNally z „New York Times”, tak uzasadniła werdykt: „Jest to zdjęcie od którego nie można oderwać oczu. Jest złożone i pełne sprzeczności, jak prawdziwe życie pośród chaosu. Zmusza nas, byśmy patrzyli poza to, co oczywiste”.

Niemy krzyk

A które zdjęcia najbardziej przyciągają uwagę i najmocniej potrząsają widzem? Z pewnością jest to fotografia Niny Berman, przy której słowa to za mało, aby wyrazić myśli... Ona jest piękną panną młodą. W dniu ślubu powinna być szczęśliwa. A on? Kiedyś był żołnierzem amerykańskiej Marrines, walczył w Iraku. Został ranny w samobójczym zamachu bombowym. Stracił jedno oko, ucha prawie nie ma. No i ta nieludzko zdeformowana czaszka, która boleśnie zderza się ze smutkiem bijącym z twarzy jego narzeczonej. Już za chwilę przysięgną sobie miłość na dobre i na złe...

Uwagę zwiedzających przykuwa fotografia A. Akinleye (I nagroda w kat. Wydarzenia: zdjęcia pojedyncze), pokazująca mężczyznę na miejscu wybuchu rurociągu z benzyną. Zginęło wtedy 260 osób

Niemy krzyk sprzeciwu budzą zdjęcia martwych dzieci, egzekucja młodego mężczyzny, oskarżonego o kolaborację z Izraelczykami, która odbyła się na oczach setek ludzi i widok 9-letniej bezdomnej dziewczynki z centralnej Kinszasy, dla której sposobem na przetrwanie okazał się handel swoim ciałem. No i jeszcze obraz O. Babilty, na którym samotna, zdesperowana Żydówka, próbuje własnym ciałem powstrzymać policję przed zburzeniem jej domu. Czy znalazła jakiegoś sojusznika?

Obok zdjęć uwieczniających najważniejsze fakty ubiegłego roku (wojna w Iraku czy finały piłkarskich Mistrzostw Świata i pamiętne usunięcie z boiska Z. Zidane podczas meczu Francja-Włochy), można tu także zobaczyć zdarzenia, które choć nie pojawiały się na pierwszych stronach gazet, to pokazują ważne dla lokalnych społeczności sprawy, na swój sposób również tworzące naszą historię. Gorąco polecamy!

Wystawa czynna codziennie do 21 października, w godz. od 10.00 do 20.00

MONIKA ŁĄCKA

PANORAMA PARAFII
 Krempachy – pw. św. Marcina

Ludzie są tu pobożni

W czasie rozmowy z księdzem proboszczem zaskakowała mnie okładka parafialnej gazetki. – Właśnie dziś wieczorem przychodzi informatyk, z którym będziemy składać teksty do październikowego numeru – wyjaśnia mi ks. Jan Wróbel.

Egzemplarze z wiadomymi parafialnymi trafiają do co drugiego domu w wiosce. Ksiądz proboszcz podkreśla dobrą współpracę z zespołem redakcyjnym. Ważnym głosem doradczym w innych sprawach jest także prężnie działająca rada parafialna. – Chciałbym podkreślić, że ludzie są tu pobożni. Sporo parafian przychodzi na wieczorne Msze święte w dni powszednie. Z kolei w niedziele na Eucharystii gromadzą się prawie

wszyscy parafianie – wyjaśnia ksiądz proboszcz. Ksiądz Jan cieszy się też z zaradności i gospodarności swoich parafian. – Trzeba zauważyć duży porządek wokół domostw i zagrod. Sporo rodzin uprawia ziemię, mając nawet po kilkanaście sztuk bydła. Dużo pracuje też w różnych zakładach. Wielu, szczególnie młodych, wyjechało za granicę w poszukiwaniu większych zarobków i pewnie lepszego życia – mówi ks. Jan.

Unikatowa hurdyca

W październikowe popołudnia parafianie spotykają się na nabożeństwach, w czasie których odmawiają Różaniec. Modlitwę prowadzą uczniowie poszczególnych klas ze szkoły podstawowej i gimnazjum. Wierni modlą się też w kościele przez wstawiennictwo Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Jej obraz ofiarował wspólnie parafialnej ks. kard. Karol Wojtyła.

W Krempachach wierni pogłębiają swoją wiarę w dwóch kościołach – św. Walentego na cmentarzu i parafialnym, który służy unikatowej hurdycji (rodzaj wykończenia wieży kościelnej).



ZDJĘCIA JAN GŁĄBIŃSKI

Hurdyca, zwana też czatownią, była dawniej wykorzystywana jako punkt obserwacyjny zarówno do celów obronnych, jak i przeciwpożarowych. To jedyna tego typu konstrukcja w Polsce.

Trwa remont

Niestety, hurdycji nie można obecnie zobaczyć ze względu na prowadzony remont elewacji kościoła. – Chcę tu podkreślić ofiarność parafian, a potrzeby wynikające z prac remontowych są duże, ale jak tylko możemy, tak staramy się dbać o nasze piękne zabytkowe świątynie – wyjaśnia ksiądz proboszcz. Także teren wokół świątyni zostanie upiększony przez chodnik z kostki brukowej. W czasie remontu prowadzone są także prace związane z osuszaniem kościoła, który jest narażony na zalanie wodami z potoku, biegnącego przy ogrodzeniu świątyni, położonej na Szlaku Gotyckim.

JAN GŁĄBIŃSKI



KS. JAN WRÓBEL

Pochodzi z Obidowej koło Nowego Targu (parafia w Klikuszowej). Święcenia kapłańskie przyjął w 1990 roku. W Krempachach pracuje od 2001 r. Rok temu został mianowany proboszczem tamtejszej parafii.

Wyposażenie świątyni pochodzi głównie z połowy XVIII w. Wśród licznych dzieł sztuki jest perelka – pięknie pozłacana monstrancja gotycka z 1528 r.

Na dole: **Trwa remont elewacji kościoła w Krempachach. Unikatowe zwieńczenie wieży kościelnej zakrywają rusztowania**

ZDANIEM PROBOSZCZA

Będąc wikarym, chciałem szczególnie zająć się dziećmi i młodzieżą. Gdy ogłosiłem pierwsze spotkanie dla młodzieży z gimnazjum, pamiętam, że salka była pełna. Stworzyłem z tego dwie liczne grupy oazowe. Niedługo potem przyszły dwie licealistki, by stworzyć coś dla starszej młodzieży. To był początek tego, co teraz dalej trwa – mianowicie Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży i Ruch Światło–Życie. W formacji grup, w tym służby liturgicznej i scholi dziewczynek, stosuję zasadę: „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Stąd w ramach duszpasterstwa rozgrywamy różne mecze w szkolnej sali gimnastycznej. Emocje sportowe towarzyszą nam również w salce katechetycznej, gdzie rozstawiony jest stół do tenisa stołowego i piłkarzyki.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedziele: 7.30, 9.00, 10.30 (w języku słowackim).
- Adres: Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Marcina w Krempachach, ul. Kamieniec 25, 34-433 Nowa Biała, tel. 018 285 16 55.
- Strona internetowa: www.krempachy.ugnowyartarg.pl.

